

## **Marek A. Cichocki *Historia powraca***

**tekst opublikowany w „Rzeczpospolitej” 14 grudnia 2004 roku**

Kiedyś Jerzy Holzer sformułował stanowczy postulat, by politycy zostawili przeszłość historykom, a więc profesjonalistom od przeszłości. Ale jasny podział kompetencji między historykami i politykami nigdy nie zostanie zrealizowany, bo kolektywna pamięć o przeszłości jest tak naprawdę problemem politycznym. Dla państwa i polityków nie jest obojętne, o czym obywatele pamiętają, a co zostaje przez nich zapomniane. Polityka poszukuje odpowiedzi na pytanie, jak zachować przez pokolenia to wszystko, co decyduje o istocie tożsamości narodowej wspólnoty.

Hanna Arendt, jeden z najwybitniejszych filozofów i eseistów XX w., napisała kiedyś, że państwo jest nie tylko wspólnotą dobrze i sprawiedliwie zorganizowanego działania, lecz także zorganizowanej pamięci. „Działanie, angażując się w ustanowienie i ochronę ciał politycznych, stwarza dopiero prawdziwe warunki dla pamięci, czyli dla historii” – pisze Arendt. Tak więc dopiero państwo stwarza warunki trwania zbiorowej pamięci i historycznej tożsamości. Bez niego rozpadłaby się na krótkotrwałą pamięć prywatną, indywidualną. Z kolei bez kolektywnej pamięci niemożliwa byłaby wspólnota polityczna. Narody, które utraciły pamięć, przestają istnieć. Taka tożsamość pod postacią zbiorowej pamięci jest wynikiem czasami trudnej, ale możliwie otwartej i szczerzej debaty publicznej – jest czymś stworzonym przez wszystkich.

### **Niebezpieczna tożsamość**

W latach dziewięćdziesiątych III Rzeczpospolita nie dopracowała się takiej zbiorowej tożsamości historycznej. Wręcz przeciwnie – uczyniono bardzo wiele, aby negatywnie naznaczyć pamięć kolektywną i wyrzucić ją poza nawias sfery publicznej. Uznać za obciążenie, a nawet zagrożenie dla demokratycznej i gospodarczej transformacji w Polsce. Reglamentacja i kontrola historycznej tożsamości stała się w latach dziewięćdziesiątych swoistą racją stanu III Rzeczypospolitej. Powstało dziwaczne wrażenie, że Polacy – naród powszechnie uznany za wyjątkowo przywiązany do swojej historii i tradycji – w momencie odzyskania suwerenności w 1989 r. nagle odwrócili się od swojej przeszłości. Zauważył to nie bez zdziwienia w połowie lat dziewięćdziesiątych niemiecki historyk Arnulf Baring. W obszernym artykule stwierdzał, że konieczność przystosowania się do nowych warunków transformacji wymusiła na Polakach pragmatyczną postawę, w której nie ma miejsca dla historycznego sentymentalizmu. (...)

### **Lęk przed opowieścią o przeszłości**

Spora część elit III Rzeczypospolitej nie godziła się na jawne rozliczenie z komunistyczną przeszłością, nawet w formie łagodnej lustracji. Rozliczenie uznano

za czynnik destabilizujący demokrację. Pamięć o komunistycznej przeszłości musiała budzić niepokój wśród przeciwników lustracji. Wyrzucenie kolektywnej pamięci o komunizmie ze sfery publicznej stało się warunkiem zachowania wewnętrznego pokoju i bezpieczeństwa. Znany historyk Jerzy Jedlicki stwierdzał w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych: „Pamięć zbiorowa? Nie ma zbiorowej pamięci. Pamięć jest zawsze i tylko indywidualna”. I dodawał dalej: „Zadaniem pamięci zbiorowej, jeśli już mamy pozostać przy tym niezbyt fortunnym terminie, jest wymierzanie sprawiedliwości pogrzebanemu porządkowi i jego ludziom”.

Powstające struktury polityczne i biznesowe III Rzeczypospolitej nie poszukiwały oparcia dla siebie w kolektywnej pamięci i historycznej tożsamości Polaków. Uciekały od nich, wiedząc, że to właśnie kolektywna pamięć może je zdemaskować. Żadna partia polityczna nie mogła ze spokojnym sumieniem odwołać się do własnej demokratycznej tradycji ani do własnej, ugruntowanej w historii politycznej ciągłości. Żaden przedsiębiorca nie mógł powołać się na wielopokoleniowy proces kumulacji kapitału, który doprowadził go do obecnego bogactwa. Kolektywna pamięć, a więc opowieść, którą Polacy mogli opowiedzieć o tym, co przytrafiło się im jako zbiorowości w ostatnich dziesięcioleciach, niechybnie odkrywała wszystkie braki polskiej demokracji i gospodarki. Pokazywała, że są przede wszystkim efektem nieczystych i niesprawiedliwych układów zawiązywanych poza wiedzą opinii publicznej i poza regułami wolnego rynku. (...)

### **Zbiorowa duma i wstyd**

Dzisiaj wszystko jest jednak inaczej. Przytoczone powyżej założenia teorii i praktyki wyrzucania kolektywnej pamięci i historycznej tożsamości poza obręb życia publicznego w Polsce zostały mniej lub bardziej zakwestionowane. Trudna debata na temat Jedwabnego pokazała nie tylko to, iż w historii Polaków w XX w. miały miejsca wydarzenia głęboko zawstydzające, ale także udowodniła, że jeśli nie ma pamięci zbiorowej, jak twierdzili niektórzy, nie można odwołać się do zbiorowego poczucia wstydu. A jeśli już zgodzimy się na zbiorowe poczucie wstydu, to jak nie zgodzić się na zbiorowe poczucie dumy?